

K L A S Y K A .



Stanisława Przybyszewska

SPRAWA
DANTONA

universitas

SPRAWA DANTONA



(KRONIKA SCENICZNA)



Stanisława Przybyszewska (1901-1935), dramatopisarka, malarka. Córka Stanisława Przybyszewskiego i Anieli Pająkówny, urodziła się w Myślenicach, od 1909 roku uczęszczała na francuską pensję w Paryżu, gdzie przebywała z matką, zaś po jej śmierci pozostawała pod opieką ciotki, H. Barlińskiej, w Austrii. Od 1916 Przybyszewska mieszkała w Krakowie, ukończyła seminarium nauczycielskie, studiowała także filozofię na Uniwersytecie Poznańskim. W 1922 w Warszawie podjęła pracę w Spółdzielni Księgarskiej „Książka” związanej z KPP i została na krótko aresztowana. W 1923 wyszła za mąż za malarza Jana Panieńskiego i wraz z nim zamieszkała w Gdańsku, gdzie po nagłej śmierci męża w 1925 pozostała, poświęcając się pracy pisarskiej i prowadzeniu obfitej korespondencji. Ostatnie lata życia spędziła, nadużywając narkotyków, w samotności i biedzie.

Jest autorką dramatów historycznych z dziejów rewolucji francuskiej. *Sprawa Dantona* (powst. 1929) i *Thermidor* (powst. 1925 w języku niemieckim) skupiają się wokół upadku Dantona i rodzącego się spisku przeciw Robespierre'owi. Również sztuka *Dziewięćdziesiąty trzeci* (powst. 1927) dzieje się w Paryżu w czasie wielkiej rewolucji, chociaż stanowi przede wszystkim studium psychologiczne miłości-nienawiści córki do ojca. Mimo iż tradycji literackich Przybyszewskiej poszukiwać można w późnoromantycznym dramacie niemieckim (Büchner) oraz wielkim cyklu dramatów o rewolucji francuskiej Romain Rollanda, to na tle polskiego Dwudziestolecia międzywojennego jej dzieła są niezwykle oryginalne.

K L A S Y K A . .



Stanisława Przybyszewska

SPRAWA DANTONA

Kraków

© Copyright for Klasyka...
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawą niniejszej edycji jest wydanie:
Stanisława Przybyszewska, *Dramaty*, Wydawnictwo Morskie
1975.

Korekta
Arletta Kacprzak
Artur Wiśniewski

ISBN 97883-242-1067-1
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

AKT I

ODSŁONA 1

Na ulicy przed sklepem piekarza. Na narożniku jaskrawy afisz. Zmrok poranny. Mularz, człowiek powyżej czterdziestki, tuż u drzwi; Szpicel, wiek nieokreślony, spaceruje bez celu na przestrzeni przed drzwiami.

SZPICEL

niepotrzebnym szeptem

Widzieliście, obywatelu... afisz?

MULARZ

głośno, niechętnie

Co znowu za afisz?

SZPICEL

O, tam na rogu... znów przylepili po nocy, psiekrwie!...

MULARZ

A niechże sobie... mało ich to ponalepiali od Nowego Roku? Dla nas afisz nie nowina.

SZPICEL

Ależ obywatelu, to o n i... to Wielki Sędzia!

MULARZ

Wielki Sędzia! – Tydzień, jak Wielki Sędzia poszedł z dymem. Jeszcze się po nim całowali.

SZPICEL

No a tam macie go znowu! – Ej, obywatelu: Wielki Sędzia to nie byle kto!

jeszcze ciszej

Wam plotą, że to niby ma być Pache... Poczciwiec Pache! Noworodek Pache! – A ja wam powiadam, oby...

MULARZ

A stulisz ty nareszcie pysk z tym twoim Wielkim Sędzią? – Co mnie to obchodzi, czy to Pache, czy nie Pache robi z siebie zatraconego durnia?

SZPICEL

Ależ nie złościć się tak od ra...

MULARZ

dowiaduje się

Pudziesz?

*Szpicel daje za wygraną. Odchodzi i kręci się dookoła przybywających:
Madeleine, ok. 30 lat i Suzon, 15 lat.*

SUZON

zatrzymuje się pod afiszem

Ooo, Madeleine! Chodź no zobacz! Znowu afisz!

MADELEINE

przystaje za Mularzem

Ech, to zwykły...

SUZON

Gdzie tam zwykły! Dokładnie to samo, co dawniej...

zachwycona

Słuchaj: „Obywatele! Znosicie od dwu lat rządu Konwencji, a z każdym miesiącem trudniej wam o chleb. Obywatele! Nie dajcie sobie zamydlić oczu! Wiedźcie, że w łonie Konwencji – na samym stoku niezachwianej »Góry« – czają się zdrajcy: tygrysy, co poże...”

MADELEINE

gwaltownie

Nie czytaj tych bredni! Chodź tu, bo ci zajmą miejsce!

Nadchodzą: Blondyn, Inteligent, Drukarz, 30–40 lat. Wścigi między Blondynem a Suzon; dziewczynka przegrałaby, lecz Szpicel broni jej miejsca.

SZPICEL

w napoleońskiej pozie

Przepraszam. To rezerwowane miejsce kobiety.

Ustępuje Suzon, która mu dziękuje roztargnionym skinieniem.

równocześnie

BLONDYN

Co takiego?!...

SZPICEL

Dla prawdziwego sans-culotty rezerwowane miejsca kobiet są nietykalne.

DRUKARZ

Oj... a cóż będzie w takim razie z przyszłością narodu?...

SUZON

półgłosem

Madeleine – Madeleine – więc przecież coś z tego będzie!

MADELEINE

szeptem

Suzon, będziesz ty cicho nareszcie?

DRUKARZ

obojętnie

Widzieliście? Hebertyści znów chcą nam głowy zawracać.

* Zgodnie ze wskazówkami autorki w scenach zbiorowych zostały wprowadzone na marginesie znaki wskazujące na równoczesność kwestii wypowiedzianych przez kilka postaci. Klamra oznaczona linią przerywaną wskazuje na równoczesność połączonych kwestii wypowiedzianych przez różne osoby, podczas gdy klamra oznaczona linią ciągłą występująca zawsze dwukrotnie, pod słowem „równocześnie”, nie oznacza – według komentarza Stanisławy Przybyszewskiej – „równoczesności wewnątrz klamry – lecz równoczesność jednej klamry z drugą” [przyp. red.].

MULARZ

Ci panice z Biur Wojennych sądzą, że nam j e s z c z e mało rozruchów i strzelania, i gilotyn!

BLONDYN

To wszystko ten wariat Vincent: ma ci smarkacz armię po to, żeby Paryż żywić; tymczasem jemu się zachciewa Konwencję tą armią burzyć! – Bodaj czy mu się nawet korona nie marzy...

Dochodzą: Młody Inwalida, Elegant, Student i Stary Zegarmistrz.

INTELIGENT

trochę tajemniczo

Więc wam się zdaje, że to Vincent tak minuje Paryż od trzech miesięcy? Że to Vincent zamierza się na rząd, ba – na sam Wielki Komitet? Vincent?...

ELEGANT

No a kto? Hébert może? ha ha!

śmiech

BLONDYN

Albo Pache?

wzmrożona wesołość

INTELIGENT

Hébert i Pache, to pionki, a Vincent – to młodziutki generalik o ptasim mózgu.

Inwalida marszczy się groźnie

Nie takiej to musi być miary, kto śmie podnieść rękę na Komitet Ocalenia Publicznego – dziś, gdy ten Komitet literalnie kraj na plecach niesie i kieruje polityką Europy...

Moi drodzy: w Paryżu, a może na całym świecie, jest jeden tylko człowiek, co by się na to ważył. – Ale to nie Vincent.

SZPICEL

Tylko?... Wyostrzyliście nam ciekawość, obywatelu...

Inteligent spostrzeża się, kim jest ten człowiek – i milknie przerażony.

SUZON

namiętnie

Kto to taki? To ten ma być Wielkim Sędzią, prawda? Kto to?...

Napięte milczenie. Inteligent wskazuje oczami na Szpicla.

DRUKARZ

zamyślony

Wszystko jedno: tę Konwencję warto by raz gruntownie wyczyścić – nawet za cenę rozruchów. O, jakżeśmy odbiegli od dziewięćdziesiątego drugiego! Dzisiejszy rząd, to istne bagno korupcji i fałszer...

Inteligent szczypie go z miłości bliźniego. Wiadomość o Szpiclu rozchodzi się znakami i sprowadza milczenie powszechne. By odwieść uwagę Szpicel zbliża się do Suzon.

równocześnie

BLONDYN

po przykrej ciszy

Ale co to się znów z tym chlebem stało? Już od trzech tygodni było zupełnie dobrze, a tu raptem masz – stój znów w ogonkach przez dzień i noc!

Dochodzą w odstępach: Starsza Dama, Gospodyni, pięć kobiet i sześciu mężczyzn.

INTELISTENT

jeszcze błądy

A cóż, obywatelu – wojna.

DRUKARZ

To nie wojna, to te cholery skupywacze! Na nic policja; na nic gilotyna; beczelne to jak szczury.

BLONDYN

Ci to mają zyski dopiero! Raz z swego rzemiosła świńskiego, a potem to im Jego Brytyjska Mość Pitt drugie tyle płaci, że morzą rewolucję głodem...

ZEGARMISTRZ

Jak płaci tym, co zarażają Konwencję, a w nas niszczą resztki wiary...

STUDENT

cicho

Wiecie, co mnie się zdaje? Ten nagły głód nie jest naturalny. Wywołują go umyślnie ci, co chcą rząd wyrzucić: głodzą nas w tym celu jak zwierzęta na arenę!

niedowierzanie – oburzenie – poparcie, wciąż stłumione i z baczny okiem na flirtującego Szpicla

SZPICEL

Cóż wy taka smutna, obywatelczko? Narzeczony na wojnie, co?

SUZON

Proszę mi dać spokój.

SZPICEL

Nie gniewajcie się, panienko; ja was przecież chcę pocieszyć...

SUZON

krzyczy

Proszę odejść!

MADELEINE

Wynoś się pan!

SZPICEL

Obywatelko, ja nie do was. Ja do tej m ł o d e j panienki.

szamotanie

MULARZ

silnie trącony przez Szpicla, chwytą go za kołnierz i rzuca

Kundlu parszywy, znoś mi się stąd!

błyskawiczne porozumienie wśród innych

INTELLIGENT

do wracającego Szpicla

Gdzie wasze miejsce?

SZPICEL

Wszędzie. Ulica jest dla wszystkich.

DRUKARZ

Poza rzędami nie wolno się wałęsać.

SZPICEL

nadrabia miną

Niby co? A kto mi zakaże?

DRUKARZ

Ja!

poparcie

ELEGANT

I potrafimy wyegzekwować rozporządzenie!

Onieśmielony Szpicel próbuje się wcisnąć za Suzon.

INTELLIGENT

O, nie! Trzeba było stać tu od początku!

DRUKARZ

wyciąga go i rzuca, ku nie ukrywanej radości Suzon

Dalej, na sam koniec!

*Szpicel ponawia próbę kilkakrotnie, lecz daremnie, staje wreszcie na końcu,
ledwo widoczny. Po pewnym czasie znika.*

BLONDYN

No, nareszcie! O, ale jacyśmy jeszcze nieostrożni!

Nagle dzwon zaczyna bić. Znieruchomiata cisza.

INTELLIGENT

cicho

Cóż to znaczy... o tej porze?

MADELEINE

szeptanym krzykiem

Na trwozę!!!

BLONDYN

Dobranoc. Mamy insurekcję.

po zdrewnieniu wzrastające poruszenie

SUZON

w napięciu

Wiedziałam, że dziś się coś stanie!...

KOBIETA A

w krzyk

Prędko, do domu!

*Zamieszanie. Nikt nie chce pierwszy opuścić miejsca – nuż to pusty alarm,
a chleb przypadnie. Crescendo accelerando molto [w tempie bardzo
przyspieszonym]:*

MEŹCZYŻNA A

No a chleb?!

KOBIETA B

Ma być nowa rzeź! Jak we wrześniu!!

KOBIETA C

Teraz to bandy Vincenta! Będzie gorzej!

Krzyk zlewa się w chaos:

KRZYK

Prędziej! – Do domów! – Wracajmy! – Okiennice i bramy! – Uciekać!!
Rzeź!!! – A chleb?! – Stratują nas! – Muszę mieć chleb! – Nie ruszę
się! – A niechże rzną: muszę – mieć – chleb!!!

*Dzwon milknie; napięcie bez tchu, potem westchnienie ulgi i wybuch nerwowej
wesołości.*

MULARZ

do kobiet na końcu

Idiotki!

wesołe wyzwiska kumoszek

SUZON

z westchnieniem

Szkoda!

INWALIDA

To nowa rekwizycja dzwonów. Próbują dla wyboru. – Tym razem mają podobno już brać i z Notre-Dame.

DAMA

Rekwizycje – pobory – zimno – głód – i nasi synowie, co giną setkami dzień w dzień. – Czyż się ta wojna nigdy nie skończy?

BLONDYN

A spytajcież się Komitetu Ocalenia, czemu nie chce zawrzeć pokoju!

INTELIGENT

Ładnie byśmy wyszli wszyscy razem na pokoju przedwcześnie zawartym, podyktowanym przez wroga!

STUDENT

zapalczywie

Myślicie, że Komitet dla sportu wojnę prowadzi, czy co? Albo o jakiś kawałek gruntu, jak królowie?!

ELEGANT

Wszystko jedno. Dawniej rewolucja była weselsza. Teraz stała się ponura i nudna.

ciche oburzenie u Drukacza, Studenta i Zegarmistrza

INWALIDA

O, to prawda! O ileż było weselej w dziewięćdziesiątym drugim! Dziesiątego sierpnia... Wiecie, tej jednej godziny na placu Karuzeli, gdy mi łapę przetręcili – nie oddałbym za sto zdrowych ramion. Wojna na ulicy, to... to sam raj.

śmiech i oburzenie

INTELIGENT

przyjaźnie

A dla kogo walczyacie, i o co, to już was nie obchodzi, prawda?

INWALIDA

Pewno, że obchodzi! Myślicie, że wesoło bić się pod szpicrutą oficera o jakieś osobiste rodzinne nieporozumienia między królami – dla któ-

rych jesteśm y towarem tańsz ym od koni? O, nie, mój panie! To jednak nie to samo, co z własnej woli stawiać i wywracać barykady o Prawa Człowieka!

ZEGARMISTRZ

Prawa Człowieka! – To była cztery lata temu wiara, dla której k a ż d y, bez wachania, oddawał życie, a nawet mienie. Tymczasem cztery lata minęły; cierpimy i walczymy bez wytchnienia; a co zdobędziemy – to zagrabią albo zmarnują nasi przedstawiciele. – Rząd wolnościowy! Wodzowie wolnego ludu! Człowiek, co zyskał władzę, z miejsca staje się świnia, wszędzie i zawsze; wszystko jedno, czy siedzi na tronie, czy w Konw...

Smer oburzenia i przestraczu, wzbudzony już w połowie, przechodzi w stłumiony krzyk i przerywa.

GŁOSY

wszyscy oglądają się trwożliwie za Szpiclem

Czy on oszalał?! – Zmiłujcie się! – Wstydzilbyś się! Człowieku, miejże rozum! Głową to przyplacisz!

ZEGARMISTRZ

Głową? Wielkie nieszczęście! Dla człowieka, co stracił wiarę, śmierć nie taka straszna!

INTELIGENT

Pocieszcie się, obywatelu: rewolucja nie zboczyła z drogi. Lecz Praw Człowieka nie można wywalczyć za sześć tygodni – po tysiącleciach niewoli.

STUDENT

do Zegarmistrza

Pańska rozpacz, to dezercja – rozumie pan? Walczymy dopiero cztery lata; i będziemy walczyć do samej śmierci. Nie o nas chodzi, o nie! Chodzi o swobodę ludzkiego rozwoju – może dopiero dla naszych prawnuków!

Szpicel znów się pojawia.

GOSPODYNI

Łatwo wam gadać, paniczu. Gdybyście mieli rodzinę do wyżywienia – myślelibyście inaczej po takich czterech latach.

STUDENT

przyjaźnie, wskazując oczami na Szpicla

Ale nie myślałbym głośno, obywatelko.

INTELLIGENT

A Konwencję należy podziwiać, zamiast mieć do niej małostkowe pretensje. Cóż stąd, że wśród siedmiuset deputowanych jest parę głupców i łotrów? Cóż oni znaczą – wobec jednego Robespierre’a na przykład?

To nazwisko działa jak lekki prąd elektryczny.

DRUKARZ

To fakt: odkąd on chory, rewolucja zwalnia biegu i zaczyna się chwiać.

STUDENT

żarliwie

To człowiek wyjątkowy. Jedyny umysł, zdolny objąć całokształt sytuacji, i to pod każdym kątem widzenia; a przy tym czysty.

MULARZ

Właśnie. Bo zresztą, jak który bystry – to złodziej...

DRUKARZ

szeptem

Jak „Człowiek Dziesiątego Sierpnia”...

oburzenie Blondyna

MULARZ

...a często także i zdrajca. – Tymczasem jemu jednemu można zaufać naprawdę.

STUDENT

Rządzi lepiej niż najlepszy król; lecz o dyktaturze nie pomyśli nawet!

BLONDYN

groźnie

No, niechby tylko spróbował! – Ale on się już wysłużył, moi drodzy.

STUDENT

Oszalałeś?!

INWALIDA

Tak, to prawda! Chaumette też mówi, że to człowiek zużyty; i ma zupełną rację!

BLONDYN

Revolucja dawno ukończona; teraz potrzeba Republice pokoju i swobody; tymczasem on przeciąga wojnę, przeciąga terror, wyczerpuje i zniechęca naród...

DRUKARZ

Aha, ten chodził do szkoły Dantona!

INWALIDA

Idioto! Jest wręcz przeciwnie; Robespierre był dobry, póki starczyły środki łagodne. Za to dziś trzeba e n e r g i i! Dziś trzeba środków radykalnych, których on się boi – inaczej kontrrewolucja zarazi cały kraj, jak już zaraziła Konwencję...

BLONDYN

Wolę ja szkołę Dantona od szkoły Héberta! To wy, zdrajcy, nas głoście! Takie to te wasze radykalne środki!

Zanosi się na starcie. Uwagę odwołuje nadejście komwoju egzekucyjnego z skazańcem. Komwój ma wejść w przecznicę zastawioną przez czekających. Musi się więc zatrzymać, a rząd przesuwają z trudem, gdyż silniejsi wypychają słabszych za lada drgnieniem.

BLONDYN

cicho

O – albo patrzcie na to. Czy to ma sens? Dzień w dzień kogoś prowadzą. Przecie już się mdło robi na samą myśl o tej wiecznej jatce publicznej! I czemu ten wasz Komitet nie przestanie?

ELEGANT

Hej, co to za jeden?

Milicja ignoruje pytanie.

INWALIDA

Gadajcie: co to za jeden?

ŻOŁNIERZ

Emigrant; ale co wam do tego?

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

